

Do Boguszyna w poszukiwaniu ojca

Napisano dnia: 2015-05-28 17:15:59



(za tygodnikiem Euroregio Glacensis)

KŁODZKO-gmina. Działa ucichły. Przekształcony w „Festung Breslau” Wrocław skapitulował dopiero 6 maja 1945 roku. Wreszcie dobiega końca straszliwa wojna, lecz cierpienie trwało nadal i rodziło nowe cierpienie. Maria Beier, lat 36 zd. Schubert, jest sama z trojgiem dzieci: Horstem, Gerdą i Karin. Jej mąż, żołnierz Waffen - SS Panzer - Jäger - Kompania 1193 znajduje się w amerykańskim obozie jenieckim. Niedługo ich miejsce zajmą polscy przesiedleńcy z Kresów, z okolic Zbaraża.

Jest późna jesień 1945 roku. Maria mieszka w małej wsi Boguszyn, należącej do gminy Kłodzko, w ładnym przestronnym domu na skraju lasu pod numerem 93. W tym domu mieszkają również rodziny Elfriede Rumiński i Georg Zeuner. Żywność dla Niemców prawie niedostępna. Sowiecka władza dokwateruje do niej oficera. Mieszka z nią od połowy września do połowy grudnia 1945 roku.

Niechciane dziecko płomiennego romansu

Maria i oficer poznają się bliżej, zawiązuje się pewna nić przyjaźni, gdyż ten wydawałoby się groźny „Iwan”, którego tak się bała, nie jest wcale taki zły, jak głosiła wieloletnia nazistowska propaganda. Zdaje się, że ortodoksyjny Żyd z Ukrainy jest nawet bardziej wrażliwym człowiekiem niż jej mąż. Leutnant Gerhard B. (11 grudnia 1919 - 17 listopada 2005) był twardym człowiekiem, zdeklarowanym nazistą. Wcześniej wstąpił do NSDAP. Za zasługi na froncie wschodnim, gdzie wysadził w powietrze sowiecki czołg, otrzymał Krzyż Rycerski Żelaznego Krzyża. Romans jego żony z żołnierzem wrogiej armii przerodził się w każdym bądź razie w miłość – o gwałcie mowy zatem być nie może. Jednak ten płomienny romans ma swoje konsekwencje. Ciężarna kobieta ucieka do Niemiec Zachodnich i 8 lipca 1946 roku w miejscowości Mennighuffen, gmina Herford, w Nadrenii Północnej Westfalii przychodzi na świat jej sowieckie dziecko. Maria oddaje niemowlę. „Jako niechciane dziecko okupanta byłem od samego początku porzucony” opowiada smutny Jurgen Schubert (69 lat). „Byłem zdany na łaskę obcych ludzi. Nie oznaczało to dla mnie nic dobrego”.

Sierocińce jego domem

Tak zaczyna się historia jego pobytów w sierocińcach i domach dziecka. Zostaje oddany na wychowanie być może dlatego, że matka obawiała się konsekwencji ze strony swego męża po ewentualnym powrocie z obozu jenieckiego. Samotna, młoda kobieta miała też na wychowaniu troje małych dzieci – rodzeństwo Jurgena, który, jako niemowlę przebywa krótko w katolickim sierocińcu w Bünde, w Westfalii. „Prokurator musiał zlecić poszukiwania mojej mamy” - mówi mężczyzna mieszkający dzisiaj w Aachen (Akwizgran). Od trzeciego miesiąca do 2,5 roku życia przebywa w sierocińcu w Hannendorfie (Münsterland). Dorasta w Domu Dziecka św. Jana (St. Johannes - Stift) w miejscowości Marsberg (Sauerland). Los lituje się nad nim dopiero w chwili osiągnięcia wieku dojrzałego, jako 18-latek w 1964 roku wkracza w dorosłe życie. Dziś wie, dlaczego matka go opuściła. Nie tylko w powojennych Niemczech wielkim wstydem było wychowywanie nieślubnego dziecka. W dodatku przyznanie się, że jest ono dzieckiem rosyjskiego okupanta, wroga, było nie do pomyślenia. Mąż Marii w końcu powrócił z niewoli i kategorycznie zakazał jej kontaktów z dzieckiem, grożąc rozwodem. Również jej starszy o dziesięć lat brat był temu przeciwny, wywierając na nią ogromną presję. W sierocińcu nigdy nie odwiedził go żaden krewny, nigdy nie dostał prezentu ani nawet listu.

Droga ku dojrzałości

„Moi koledzy z Domu Dziecka regularnie dostawali paczki i chwalili się nimi. Bardzo się wtedy denerwowałem, wciąż pytałem siostry zakonne o moją mamę” - wspomina swoje dzieciństwo w Marsbergu. „Twoja mama już wkrótce się odezwie, ona na pewno jest chora” - pocieszano chłopca. Na uspokojenie dostawał „słodkie, pyszne cukierki, które sprawiały, że czułem się senny. To nie były cukierki, lecz środki na uspokojenie” - wspomina Jurgen.

W raporcie lekarskim napisano, że chłopiec był żywy, wesoły, przystępny, spragniony miłości. Rozstanie z

matką wpłynęło bardzo niekorzystnie na jego rozwój psychiczny i fizyczny. Przez wiele lat mury Domu Dziecka, za którymi bigoteryjna surowość łączyła się z ciężką pracą, były jego domem. Sierociniec utrzymywał się sam. Jako 13-14-letni chłopiec Jurgen pracował rano w piekarni, a po południu na polu przy uprawie warzyw, zniwach i zbiorze kartofli.

Jurgen Schubert często chodził do kościoła, był nawet ministrantem. „Nigdy bym z tego sierocińca nie wyszedł” – wspomina. W jego opuszczeniu pomógł mu jego nowy opiekun. W 1963 roku sąd przyznał mu księgowego Hermanna Keutscha z miasta Herford jako oficjalnego opiekuna. Do tego czasu opiekunką była pewna osoba z kręgu matki, która z mężem mieszkała w Löhne w Westfalii. Podczas gdy poprzednia opiekunka nie interesowała się jego wychowaniem, nowy opiekun zabrał go w Święta Wielkanocne 1964 roku do swojego domu. „Pierwszy raz zobaczyłem życie rodzinne” – uśmiecha się Jurgen.

W poszukiwaniu przeszłości

Za pośrednictwem opiekuna udało mu się zrealizować największe marzenie. Po raz pierwszy i jedyny zobaczył swoją matkę: „Nie chciała mi nawet podać ręki, tylko płakała”. W końcu chłopiec zdobył się na odwagę i wyprosił u odwiedzających sierociniec gości 18 marek na przejazd pociągiem do Herford, a następnie 15 listopada 1964 roku uciekł. Jego opiekun był niesamowicie zaskoczony, gdy ten zadzwonił do jego drzwi. Opiekun załatwił mu upragnione zwolnienie z sierocińca. Pomógł w dalszym życiu, następnego dnia chłopiec rozpoczął naukę u piekarza. Wbrew obawom sierocińca zdobył tytuł czeladnika w zawodzie piekarza. W końcu został wolnym człowiekiem.

Jurgen Schubert wyruszył na poszukiwanie swojej przeszłości. Jego wręcz detektywistyczne badania przyniosły wiele odpowiedzi, na jedno z dociekań nie zna odpowiedzi do dzisiaj. Matkę widział jedyny raz w życiu. Co z jego ojcem, gdzie przebywał, jaki jest jego los?

Dlatego zwraca się z apelem do mieszkańców Boguszyzna: Nigdy nie poznałem ojca, jego prawdopodobne nazwisko to Władimir Petrow, sowiecki oficer (ortodoksyjny Żyd z Ukrainy), który od połowy 1945 do 1946 roku stacjonował w okolicach Kłodzka i kwaterował w Boguszyźnie, w domu pod lasem, u matki Jurgena Marii Beier. Ojciec Władymira Petrowa nazywał się Peter Mołokow. Czy ktoś pomoże Jurgenowi w zdobyciu jakiegokolwiek informacji o jego ojcu? Kto zna nazwy sowieckich jednostek stacjonujących w Kłodzku, nazwiska niektórych żołnierzy?

Tak blisko i tak daleko

Według przekazów historycznych do Kłodzka weszła 59 Armia I Frontu Ukraińskiego. Czy były to oddziały 43 lub 115 Korpusu Strzeleckiego, czy też 4 Korpusu Pancernego Gwardii wchodzące w skład bojowy 59 Armii? Na zamieszczonych zdjęciach osoba zaznaczona po prawej stronie to prawdopodobnie ojciec Jurgena, wskazuje na to bliskie podobieństwo.

Niewiele osób może pamiętać tamte powojenne czasy – dodaje mieszkanka Boguszyzna pani Halina Sudnik. „Nie wykluczam żadnej możliwości, może znajdzie się u nas lub w Kłodzku taka osoba, która pomoże w rozwikłaniu tej ciekawej historii Niemca, syna sowieckiego żołnierza. Pamiętam pierwszego sołtysa w Boguszyźnie pana Lachwickiego, mógłby coś więcej wiedzieć, niestety już nie żyje” – dodaje jeden z najstarszych mieszkańców Boguszyzna Franciszek Trocki. „Przyjechalіśmy tutaj dopiero w 1946 roku ze Zbaraża, miałem wtedy 6 lat” – wspomina pan Franciszek. „Zamieszkaliśmy w gospodarstwie pod numerem 63. Ówczesnych Niemców nie pamiętam, byłem wtedy dzieckiem i wątpię, czy któryś z naszych mieszkańców pamięta tamte czasy, próbować zawsze warto. Jedynie utkwiły mi w pamięci wizyty Niemców w Boguszyźnie w latach siedemdziesiątych, byli to już potomkowie tamtych”.

-

EUGENIUSZ SZEWCZUK

*

PS. Osoby mogące przekazać jakiegokolwiek informacje w tej sprawie proszone są o kontakt z autorem, tel. 607 565 427 lub e-mail: pilotgienek@wp.pl

1. Z prawej Władimir Petrow – ojciec Jurgena
2. Z lewej – ojciec Władimir Petrow, z prawej – syn Jurgen Schubert
3. Niemiecka rodzina zamieszkująca obecny budynek nr 13 w Boguszyźnie – fotografia przedwojenna

